

W dniu 31 marca 1943 roku Niemcy nad ranem okrążyli wieś Wywłoczka i drogę prowadzącą do wioski. Po obu stronach drogi stały budynki robotników pracujących w fabryce i w innych zakładach. Gestapo zostawiło samochody, by nie zwracać spokojnie śpiących mieszkańców i chyłkiem okrążyło całą wieś. Później gwałtownie wpadali do chat, zganiając wszystkich pod figurę na Wywłoczce. Rano ojciec poszedł do pracy, matka gotowała śniadanie, a ja jeszcze spałam. Raptem wpadł gestapowiec i kazał natychmiast z domu wyjść. Ubrawszy się wyszłam na dwór i zorientowałam, że Niemcy gonią ludzi w stronę Wywłoczki. W kilka sekund wbiegł na podwórze drugi gestapowiec i kazał iść w stronę Wywłoczki. Matka została się jeszcze, porbiwała bieliznę i wzięła krowę. ^{posuwała się} Tłum ludzi do wsi. Lecz ja z domu wyszłam pierwsza i chciałam zaszekać na matkę i coraz wolniej posuwałam się za tłumem. Nagle zauważył to gestapowiec i krzyknął, bym przódzej iść. Gdy doszłam do Wywłoczki, wszyscy już byli na placu koło figury. Na wzgórkach stały karabiny maszynowe, a wokoło pełno Niemców. W tłumie mówiono, że Niemcy już kilka osób na wsi ^{zabili} i coraz większy niepokój ogarniał serca. Po pewnym czasie spotkałam się z mamusią i dowiedziałam się (dowiedziałam się) że rano ojciec idzie do pracy niekiedy z ręką gestapowcom. Po kilku godzinach stania na zimnym mroźnym wietrze, Niemcy odłączyli mężczyzn od kobiet i dzieci i pognali w dół, w stronę Zwierzynca. Wielki płacz i lament wznosił się wśród dzieci. Potem oderwały się zwały karabinów maszynowych. Po kilku chwilach zganiali Niemcy pozostałych na drodze i kazali iść za mężczyznami. Po oddaleniu się ludzi cała

380

24

prawie wioska stanęła w płomieniach. Po drodze spotkaliśmy w rowie
kilku zabitych mierzyn, gnanych poprzecznie. Koło fabryki wskutek
mniejszego dozoru Niemców, dużo kobiet z dziećmi uciekło za bramy,
kryjąc się po mieszkaniach i szopach. Między innymi i ja
uciekłam. Nagle powiadomiono nas, że idą gestapowcy i wryscy
starali się ukryć. Prędko uciekłam do jakiegoś mieszkania i udawałam
ze czuję się, chociaż cała drżałam, jak liść. Po pewnym czasie
po odejściu gestapowców zauważyłam, że jestem bez mamy.
Później dowiedziałam się, że mama jest w obozie w Zwierzyńcu
za drutami, ale Niemiec, który zarządzał Zwierzyńcem starał się,
żeby robotników z rodzinami wypuszczono. Wierzę, że prawie wryscy
zostali wypuszczeni z drutów, między innymi i moja mama.
Wróciliśmy do domu, bo dom nie był spalony jednak dużo
rzeczy w nim brakowało. Później wrócił tatuś i byliśmy
w domu wryscy.

Jozefa Kusiakówna.
Uczennica klasy VII.

Zwierzyńiec, 19 czerwca 1946 roku.